

EUROPA CHRISTI

NR 51 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 24 kwietnia 2022

www.myslacojczyzna.pl, myslacojczyzna@gmail.com

WSPOMNIENIE JANA MICHAŁA MAŁKA

STANISŁAW MICHALKIEWICZ

Jan Michał Małek nie miał łatwego życia. Nie tylko dlatego, że jego część przeżył w PRL, skąd wyemigrował najpierw do Francji, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. Każdy, kto doświadczył emigracji, wie, iż takie życie nie jest usłane różami. Kiedy podczas swoich podróży rozmawiałem z emigrantami, to wielokrotnie przekonywałem się, że historia każdego z nich wystarczyłaby na książkę. Nie inaczej było z Panem Janem – jak go zawsze nazywałem. Opowiadał mi, jak po pracy w firmie, gdzie był zatrudniony jako inżynier chemik, wraz z żoną Krystyną zajmował się produkcją czekoladek. Kupili oni zbankrutowaną cukierenkę, do której ludzie przestali przychodzić. Dzięki ich ciężkiej pracy i rzetelności w krótkim czasie zaczęły ustawiać się przed nią kolejki i firma stanęła mocno na nogi. Wspominam o tym, bo Pan Jan uważał, że tylko praca tworzy bogactwo. Był nieugiętym i niestrudzonym szermierzem wolności gospodarczej.

Poznałem go, kiedy w 1992 roku przyszedł do redakcji „Najwyższego Czasu!”, gdzie byłem redaktorem naczelnym, i zaczął roztrzącać przede mną rozmaite projekty propagowania wolnej gospodarki. Tygodnik ten był w tym czasie chyba jedynym pismem w Polsce, które tę ideę rozpowszechniało, więc nic dziwnego, że zwrócił się właśnie do nas. Był już wtedy człowiekiem zamożnym, ale – jak się wkrótce przekonałem – prowadził tryb życia niemal ascetyczny. Posiadane pieniądze przeznaczał na rozmaite przedsięwzięcia służące popularyzowaniu wolności, przede wszystkim gospodarczej. Finansował konferencje, czasem nawet na płynącym na Alaskę wycieczkowcu, z udziałem wybitnych ekonomistów i historyków, jak np. z prof. Alejandro Chafuenem. Profesor Chafouen zapoznał czytelników, również polskich, z dorobkiem intelektualnym hiszpańskich katolickich scholasty-



Pan Jan uważał, że tylko praca tworzy bogactwo. Był nieugiętym i niestrudzonym szermierzem wolności gospodarczej.

ków z uniwersytetu w Salamance, którzy położyli fundamenty pod kapitalizm i etykę kapitalistyczną. W uznaniu zasług na tym polu Pan Jan został przyjęty do ekskluzywnego i prestiżowego Stowarzyszenia Mont Pèlerin, skupiającego ok. 500 wybitnych osobistości, m.in. wielu laureatów Nagrody Nobla. Wspierał też inne przedsięwzięcia, jak np. fundację PAFERE (Polsko-Amerykańską Fundację Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego), a także inicjatywy z dziedziny literatury, partycypując w sponsorowaniu Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza.

Jednak prawdziwą troską Pana Jana było odciążenie Kościoła katolickiego od socjalizmu, do którego zaczął się on niebezpiecznie zbliżać po Soborze Watykańskim

II. Uważał on socjalizm za zdecydowanie spreczny z podstawowymi zasadami chrześcijaństwa. Ufundowany jest on bowiem na wzbudzaniu w ludziach pożądania cudzej własności, co Pan Jan uważał za niezgodne z dziewiątym i dziesiątym przykazaniem Dekalogu. Natomiast za przyczynę wielu, a może nawet wszystkich paroksyzmów, jakie trapią świat, a zwłaszcza światową gospodarkę, uważał ostantacyjne lekceważenie przez rządzących przykazania Dekalogu: „Nie kradnij”.

Te i inne poglądy zbliżyły go do Ruchu „Europa Christi”, którego celem jest odbudowanie chrześcijańskich fundamentów Europy i w ramach którego nawiązał współpracę z „Niedzielą”, zamieszczającą specjalny dodatek poświęcony tym zagadnieniom.

22 listopada 2016 roku Pan Jan został przez prezydenta Andrzeja Dudę odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a 17 maja 2018 roku otrzymał od Akademii Patriotów Nagrodę im. Fryderyka Bastiata. Również w biznesie był czynny do końca swojego długiego życia. Zmarł w Palos Verdes koło Los Angeles w Kalifornii 19 marca w wieku 94 lat. Niech spoczywa w pokoju. ■

Uniwersytet katolicki miejscem odnowy umysłu i ducha

REKTOR KUL, KS. PROF. MIROSŁAW KALINOWSKI

„Ojca wiecznego cna Oblubienico,
Więcej nad innsze duchy ukochana!
Syna Bożego jedyna Rodzico,
Między wszystkimi pannami wybrana.
Ducha Świętego najmilsza świątnico,
Niepojętymi darami nadana:
Maryjo, Matko prawdziwa”

– witamy Cię słowami polskiego poety epoki baroku, Bartłomieja Zimorowica, wychwalając Twój udział w historii zbawienia i Twoją niezwykłą łączność z wszystkimi Osobami Trójcy Świętej. Jako wykładowcy i studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którego zadaniem jest zbliżanie się umysłem i sercem do tajemnic Trójjedynego Boga obecnego w historii świata i życiu każdego człowieka, pragniemy u Twoich stóp zaczerpnąć po raz kolejny inspiracji do dalszej pracy oraz rozwoju intelektualnego i duchowego.

Stajemy dziś przed Tobą, Matko, w tym trudnym i bolesnym momencie, gdy w Ukrainie toczy się wojna, wywołana przez brutalną napaść Rosji. Cierpią niewinni ludzie, wielu odnosi poważne rany i traci życie. Zachwiane zostały fundamenty pokoju w Europie i na świecie. Prosimy Cię, Pani Jasnogórska, Królowo Pokoju, weź dziś w opiekę nasz kraj, naród ukraiński i całą Europę. Ufamy, że zło można zwyciężyć tylko dobrem. Jednocześnie stanowczo wołamy dziś słowami naszego wielkiego patrona – św. Jana Pawła II: „Nigdy więcej wojny! To pokój, pokój musi kierować losami narodów i całej ludzkości”.

Nasz przewodnik w tegorocznych jasnogórskich rozważaniach – bł. Kardynał Stefan Wyszyński – wielokrotnie wzywał naród polski do odnowy duchowej. Podobnie jak św. Jan Paweł II, apelował o nowych ludzi plemień, o młodzież przyszłości. Odnowa, odrodzenie, przemiana – to pojęcia, które wiążą się z główną misją, jaką wypełnił Chrystus podczas swojego pobytu na ziemi. Najpierw nauczając słowem i czynem o miłości Boga i bliźniego, a potem pokonując śmierć na krzyżu, otworzył przed ludzkością zupełnie nowe perspektywy. Rozpoczynający się czas Wielkiego Postu, prowadzący do zwycięstwa życia nad śmiercią, skłania nas

do refleksji, jakiej odnowy potrzebujemy i jakie zadanie ma do spełnienia w tym zakresie uniwersytet katolicki.

W 1980 r. w jednym z przemówień bł. Prymas Tysiąclecia postawił diagnozę sytuacji, w jakiej znalazł się współczesny człowiek, Polak, chrześcijanin. Mówił wówczas: „Nieprawda wobec Boga i zasad moralnych chrześcijaństwa rzutuje na życie rodzinne, społeczne (...). Ateizm propagowany oficjalnie nie jest jedyną, ale przeważającą przyczyną naszej niedoli. Podważanie zasad moralnych i religijnych musiało doprowadzić do relatywizmu, do postawy względności w każdym niemal człowieku, który się temu poddał (...). Dzisiaj bolejemy nad tym, że w kraju katolickim upowszechnia się obyczaj rozbijania rodzin i niszczenia życia (...). Człowiek [musi] podźwignąć się z głębokiego trzęsawiska kłamstwa, nieprawdy i nieszczerości, z lęku, z pospolitego wyrachowania i tchórzostwa, aby mogła zacząć się prawdziwa odnowa moralna naszego społeczeństwa”.

Ocena przedstawiona przez bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego pozostaje nadal w wielu punktach aktualna i stanowi wyzwanie dla katolickiej inteligencji polskiej, która pracuje i kształci się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Potrzebujemy ludzi, którzy odnowią się intelektualnie i duchowo, sięgając z miłością i zaufaniem do najgłębszych korzeni wielowiekowej kultury chrześcijańskiej, opartej na trwałych, nieprzemijających wartościach. Zadaniem naszej uczelni jest ukształtowanie pokolenia, które będzie budowało przyszłość, czerpiąc z tradycji to, co najcenniejsze, a nie niszcząc ją i odrzucając.

Nie możemy skupiać się na nawracaniu innych, ale powinniśmy jako chrześcijanie zaczynać od siebie, od przywracania czytelnego świadectwa o Chrystusie w naszym sposobie codziennego myślenia i postępowania. Katolicki Uniwersytet Lubelski ma być miejscem takiego intelektualnego i duchowego oczyszczenia, które pozwoli polskim katolikom promieniować prawdą Ewangelii i odsunąć od nich wszelkie posądzenia o brak należytego wykształcenia lub sprzeniewierzenie się wyznawanym i głoszonym poglądom.

Początkiem i koniecznym warunkiem prawdziwej odnowy jest wnikliwe rozpoznanie stanu własnej duszy za pomocą władz umysłowych oświeconych łaską Bożą. Wczesnochrześcijańscy mistrzowie życia duchowego nazywali ten proces wejściem do siebie, wewnętrznym oświeceniem, wielkim zrozumieniem. Uczciwa, rozumna refleksja nad statusem człowieka, który nie zamyka się w granicach widzialnego świata, przejrzenie się w świętym obliczu Boga, rozpoznanie swoich wad powinny zaowocować chęcią przemiany myślenia i postępowania. Czas epidemii, zmuszający nas do zatrzymania się w bezmyślnym biegu i przemyślenia na nowo własnego życia, jest wyjątkową okazją do takiej twórczej autorefleksji, której nie powinniśmy zmarnować.

Istotą chrześcijańskiej przemiany jest stawanie się coraz bardziej człowiekiem duchowym, czyli podporządkowanym woli Bożej i natchnieniem Ducha Świętego. Ojcowie Kościoła nazywali ten proces walką między człowiekiem wewnętrznym i zewnętrznym, a za jej główny cel uważali osiągnięcie takiego stanu, w którym będziemy całkowicie posłuszni mądrości Boga i pozwolimy, aby zamieszkiwał On i przechadzał się swobodnie w naszej duszy. Tak rozumiana przemiana duchowa ma wymiar ponadczasowy, zmierza bowiem ku ostatecznemu celowi życia chrześcijanina, jakim jest zjednoczenie z Bogiem w niebie.

Zmartwychwstanie, ku któremu podążamy zarówno w liturgii Wielkiego Postu, jak i w każdym dniu naszego ziemskiego bytowania, dotyczy nie tylko wymiaru cielesnego. Jest ono nowym narodzeniem całego człowieka, wejściem w odnowioną rzeczywistość, w której nie ma miejsca na wrogość, zakłamanie, egoizm, zniewolenie, brak nadziei. U progu Wielkiego Postu prosimy Cię, Boże, za wstawieniem Maryi Jasnogórskiej i Jej oddanego czciela, bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego: odnow naszą myśl i nasz czyn; daj nam prawdziwe zmartwychwstanie umysłu i serca; spraw, aby Katolicki Uniwersytet Lubelski był miejscem ciągłego odradzania się kultury, w centrum której nierozdzielnie stoją obok siebie Bóg i człowiek. ■

JAK PRZEBIEGAŁO UCHWALENIE USTAWY „ŚWIĘTO CHRZTU POLSKI”

JAN KLAWITER

Święto Chrztu Polski jest jednym z najmłodszych świąt w naszym kalendarzu. Dziwne jest, że tak długo trzeba było czekać, aż tak ważne wydarzenie w naszej historii zostanie w ten sposób docenione.

Prawica Rzeczypospolitej uznała potrzebę ustanowienia przez Sejm Święta Chrztu Polski na wniosek zjazdu wojewódzkiego Prawicy RP 24.11.2014 r. w Lublinie uznając, że jest to najważniejsza data w historii naszej państwowości. Jak powiedział Pan Prezydent Andrzej Duda podczas uroczystego posiedzenia Zgromadzenia Narodowego z okazji jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski: „Chrzest księcia Mieszka I jest najważniejszym wydarzeniem w całych dziejach państwa i narodu polskiego (...). Decyzja naszego pierwszego, historycznego władcy zdecydowała o całej, późniejszej przyszłości naszego kraju.”

Data ta do tej pory nie miała odzwierciedlenia w kalendarzu. W 2015 r. odbyły się wybory, w wyniku których dostałem się do Sejmu RP jako jedyny reprezentant Prawicy Rzeczypospolitej. W lutym 2017 przekonałem w Sejmie 33 posłów reprezentujących kluby Kukiz'15, PSL, PiS, Nowoczesna oraz posłów niezrzeszonych do podpisania projektu ustawy o ustanowieniu dnia 14 kwietnia świętem państwowym – „Święto Chrztu Polski”.

W imieniu wnioskodawców skonsultowałem ten projekt z Przewodniczącym Episkopatu Polski, ks. abp. Stanisławem Gądeckim. Uwagi jest Ekscelencji Arcybiskupa dotyczyły jedynie ewentualnego rozszerzenia nazwy święta, aby wskazać na charakter państwowotwórczy wydarzeń z 966 r.

Projekt wyłynął do sejmu 29 marca 2017 r. Nadano mu numer druku 1456.

Dopiero po 15-stu miesiącach projekt doczekał się pierwszego czytania. Jednym z powodów tak długiego oczekiwania był brak przekonania niektórych posłów co do podejmowania projektów ustaw mających istotny związek z wydarzeniami, sprawami czy też wartościami religijnymi. Widać to było wyraźnie po przyjęciu uchwały

Wszyscy powinniśmy lepiej zdawać sobie sprawę ile zawdzięczamy chrześcijańskim korzeniom naszej Ojczyzny oraz jak ważne są wartości chrześcijańskie, na których Ją budujemy.

uczczenia 100-lecia Objawień Fatimskich. Gdyby konsekwentnie w tym duchu działali posłowie, to mieliby niewiele pracy, gdyż na wartościach chrześcijańskich opiera się cały system prawny. Nie da się oddzielić życia społecznego od religii.

Po wielu dyskusjach i zabiegach 18 lipca Komisja Kultury i Środków Przekazu rozpoczęła procedowanie projektu ustawy. W dyskusji jeden z posłów Nowoczesnej powiedział m.in., że ten projekt jest aberracją możliwą jedynie w państwie wyznaniowym oraz że jest niezgodny z duchem uniwersalizmu i godzi w wartości świeckie. Poza tym głosem wiele wystąpień było pozytywnych. Komisja przegłosowała wniosek kierując go do dalszego procedowania.

Drugie czytanie tego projektu odbyło się podczas posiedzenia Sejmu 12 września 2018 r. Rozgorzała wówczas dyskusja dotycząca proponowanej daty tego Święta. W 966 roku, Wielka Sobota, w którą zwykle miał miejsce obrzęd Chrztu Świętego, przypadała na 14 kwietnia.

Posłowie Platformy Obywatelskiej doszukanali się, że 14 kwietnia 1934 r. powstała faszystowska organizacja Obóz Narodowo-Radykalny. Sugerowali, że zbieżność tych dat spowoduje wykorzystanie Święta Chrztu Polski do promocji ugrupowań nawiązujących do działań faszystowskich. Sprawozdawca klubu PO powiedział nawet, że podczas celebracji tego święta „Flagi Unii Europejskiej będą palone na ulicach polskich miast”.

Aby tego uniknąć, proponował zmianę daty na 15 kwietnia. Ta argumentacja jest bardzo wątpliwa, ponieważ każdy dzień w kalendarzu oznacza rocznice zarówno dramatyczne jak i wzniosłe, smutne i wesołe. Nie powinno to być powodem do zmiany ustaleń wynikających z badań historyków.

Prezydium Sejmu skierowało ten projekt ponownie do komisji z prośbą o przegłosowanie szeregu zgłoszonych poprawek. Kolejne konsultacje z Przewodniczącym Episkopatu Polski wskazywały na ustalenie ewentualnej daty Święta Chrztu Polski na dzień ruchomy Wielkiej Soboty. Wydaje się jednak, że nie jest to dobre rozwiązanie dla święta państwowego. Święto to byłoby niezauważalne podczas obchodów świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Komisja odrzuciła jednak wszystkie poprawki.

Trzecie czytanie projektu odbyło się podczas posiedzenia Sejmu 21 lutego 2019 r. Po długiej dyskusji, wszystkie poprawki do projektu ustawy zostały przez Sejm odrzucone. W ostatecznym głosowaniu: 279 za, 125 przeciw, projekt ustawy został po północy uchwalony. Jak należało się spodziewać, posłowie klubu PO i Nowoczesnej byli przeciw przyjęciu projektu ustawy. Było to już 22 lutego. Po zatwierdzeniu projektu bez poprawek przez Senat, Pan Prezydent RP podpisał ustawę 3 kwietnia 2019 r.

Ogromnie się cieszę, że tak ważna data „urodzin Polski” będzie szerzej znana i wśród młodzieży i dorosłych Polaków. Będziemy sobie o niej przypominali raz do roku, a nie co 50 lat. Wszyscy powinniśmy lepiej zdawać sobie sprawę ile zawdzięczamy chrześcijańskim korzeniom naszej Ojczyzny oraz jak ważne są wartości chrześcijańskie, na których Ją budujemy. ■

„Europa Christi” – insert Fundacji Myśląc Ojczyzna
im. ks. inf. Ireneusza Skubisia
Redaguje: Zespół Fundacji
Skład: Poligram
Druk: Walstead w Krakowie
kontakt: myslajoczyzna@gmail.com
www.myslajoczyzna.pl

DEZINFORMACJA

DR HAB. MICHAŁ WYROSTKIEWICZ

Słowo „dezinformacja” w ostatnim czasie staje się coraz bardziej popularne. Głośno i jednoznacznie mówi się o jej istnieniu i przestrzega przed dezinformacją. Dzieje się to za sprawą wojny na Ukrainie i działań Rosjan wobec zaatakowanego kraju oraz jego sojuszników. Ta wojna nazywana jest hybrydową, czyli złożoną z elementów przynależnych do różnych porządków, które z punktu widzenia „tradycyjnej wojskowości” nie łączą się ze sobą. Stanowi więc „nadzwyczajną formę walki”, będącą połączeniem starć typowych dla konwencjonalnego konfliktu zbrojnego (walk na froncie z użyciem broni palnej) z działaniami odbywającymi się w przestrzeni informacyjnej (zwłaszcza medialnej) oraz informatycznej.

Charakterystyczna dla wojny hybrydowej dezinformacja to zaplanowane, celowe i systematyczne blokowanie dostępu do prawdy z jednoczesnym wprowadzaniem nieprawdy w jej miejsce; to propaganda, która realizowana jest z wykorzystaniem manipulacji oraz kłamstwa. Media są tu używane do dezinformacji, która z kolei ma prowadzić do dezorientacji. Ta dotyczy głównie spraw bezpośrednio związanych z prowadzoną walką i polityką agresora oraz kwestiami społeczno-gospodarczymi. Nierzadko jednak dotyczy spraw bardziej podstawowych, np. odnoszących się do kwestii światopoglądowych. Ważnym zadaniem dezinformacji jest też obniżenie moralności żołnierzy i sprzymierzeńców przeciwnika.

Dezinformacja to niebezpieczna broń o obszernym polu rażenia. Jej działanie bowiem nie ogranicza się do linii frontu, ale dociera do odbiorców mediów. Szczególną rolę pełnią tu media społecznościowe, czyli takie, które nie mają moderatora; do których tożsamości należy to, iż (prawie) każdy może przekazać (prawie) wszystko, co zechce. Także odbiorcą tych wiadomości może być (prawie) każdy. Ten odbiorca – a dziś to (prawie) każdy, bo (prawie) każdy to internauta korzystający z social mediów – przyjmując bezkrytycznie, a jeszcze bardziej powtarzając nieprawdziwe informacje, nie tylko staje się ofiarą wojny hybrydowej, ale też swoistym żołnierzem reżimu, który wykorzystuje dezinformację jako swoją broń. Mimo więc, że taki człowiek jest dale-



ko od linii frontu, staje się – przynajmniej w jakimś sensie – aktywnym uczestnikiem kampanii wojennych, działającym po stronie agresora-dezinformatora.

Powyższa teza, chociaż bardzo radykalna, nie jest przesadzona. Przyjmując bowiem bezkrytycznie, tzn. bez sprawdzenia ich prawdziwości oraz wiarygodności źródeł, nieprawdziwe informacje i kierując się nimi w swoim myśleniu i działaniu oraz powtarzając je, człowiek organizuje świat zgodnie z założeniem agresora-dezinformatora. Bo to przecież od posiadanych informacji i zbudowanych na nich przekonaniach zależą ludzkie wybory, a w konsekwencji i czyny. Mówiąc inaczej, człowiek podejmuje decyzje, opierając się na posiadanej wiedzy. Jeśli natomiast jest ona niezgodna z prawdą, czyli z obiektywnym stanem rzeczy, to wówczas decyzje podejmowane na podstawie takiej (nie)wiedzy są nieadekwatne do rzeczywistej sytuacji; nie pasują do świata, więc wprowadzanie ich w życie zniekształca go, a nawet niszczy. Człowiek niewłaściwie poinformowany, czyli zdezinformowany, działa jakby w innym świecie. Dezinformacja, prowadząc do dezorientacji człowieka, staje się dezorganizacją, a nawet deformacją świata. Dotyczy to w pierwszej kolejności tego świata, który istnieje w świadomości zdezinformowanego człowieka. Mówiąc inaczej, wydaje mu się, że otaczający go świat jest inny, niż ma to miejsce w rzeczywistości. Dlatego reakcje, myślenie i działanie takiego człowieka nie przystają do rzeczywistości, w której funkcjonuje, bo ona jest inna. Nie dysponując prawdziwymi informacjami, ale opierając się na dezinformujących danych, podejmuje błędne decyzje. Decydując o czymkolwiek, robi to w odniesieniu do nieistniejącego

faktycznie, a jedynie wymyślanego świata, zbudowanego na bazie danych pochodzących z dezinformacji. Myśli, że działa w innych okolicznościach, niż są rzeczywistości. I do nich dostosowuje swoje aktywności. Jego decyzje muszą więc być błędne, intencje niewłaściwie motywowane (oparte na niewłaściwych przesłankach), a efekty działań nieodpowiednie do stanu faktycznego. Za pomocą dezinformacji nieprawda zostaje wprowadzona w świat i tu „pracuje”, zajmując miejsce prawdy.

W ramach konkluzji warto podkreślić fakt, że chociaż dezinformacja jest przede wszystkim kojarzona z wojną i nowoczesnymi mediami, to jednak nie należy jej tylko do tego ograniczać. Dezinformacją jest bowiem każde działanie mające na celu zdezorientowanie odbiorcy, a w konsekwencji sprawienie, aby jego wybory i działania były zgodne nie z obiektywnym stanem rzeczy, ale z interesami dezinformatora. Udziałem w tym procederze jest bezkrytyczne przyjmowanie i powielanie choćby częściowych treści dezinformujących. Osoba, która świadomie i dobrowolnie uczestniczy w tych działaniach, na którymkolwiek ich poziomie i w którymkolwiek momencie, popełnia grzech, którego ciężar rośnie wraz ze wzrostem wagi sprawy, jakiej dotyczy dezinformacja. Ponadto taka osoba staje się złoczyńcą, czyli tym, przez kogo zło wchodzi w świat i tu „pracuje”.

W zakończeniu warto zwrócić uwagę, że przeciwdziałania dezinformacji – które należy postrzegać jako imperatyw moralny – nie można ograniczać do unikania i niepowielania nieprawdy. To ważna, ale jedynie częściowa realizacja tego nakazu. Pełnym wypełnieniem go jest natomiast troska o prawdę i propagowanie jej. ■

„RODZINA MUSI WYCHOWYWAĆ...”

KS. PROF. MIROSŁAW SITARZ

Szczególnym podmiotem praw zarówno w porządku państwowym, jak i kościelnym jest dziecko. Troska ustawodawcy o zagwarantowanie przysługujących każdemu dziecku uprawnień wynika z faktu, iż samo nie jest w stanie jeszcze skutecznie domagać się swoich praw. Stefan Kardynał Wyszyński stawiał rodzinę wraz z jej prawami i obowiązkami na pierwszym miejscu: „A najpierw rodzina! Zadaniem Państwa będzie we własnym interesie zabezpieczyć przed rozbitciem życia rodzinnego, które jest przecież komórką życia społecznego, wprowadzić ustawodawstwo życia rodzinnego, praw dziecka, tak określać obowiązki społeczne obywateli, warunki pracy, aby rodzice mieli możliwość poświęcić się w odpowiedniej mierze życiu rodzinnemu i wychowaniu dziatwy. Rodzina musi wychowywać, a jeśli tego nie czyni «narusza prawa dziecka, prawa tem świętsze, że sam poszkodowany nie jest w stanie osobiście ich dochodzić»; prawo do wychowania rodzice mają z przyrodzenia i dlatego bez szkody dla społeczeństwa nie mogą zaniedbywać tego prawa, lub też całkowicie zeń zrezygnować”.

Przysługujące każdemu dziecku prawa są korelatywnie związane z obowiązkami rodziców – bez względu na to, czy są realizowane w rodzinie biologicznej czy zastępczej. W katolickiej nauce społecznej wskazuje się na dwa naczelnne obowiązki rodziców wobec dzieci: 1) obowiązek urodzenia dzieci (jako konsekwencja naturalnego celu małżeństwa) i 2) obowiązek wychowania dzieci. W związku z tym, że rodzina zastępcza zapewnia opiekę i wychowanie dzieciom w sytuacji braku takiej możliwości ze strony rodziców naturalnych, podstawowym obowiązkiem rodziny zastępczej jest wychowanie dziecka.

Ustawodawca kościelny stanowi: „Rodzice mają najcięższy obowiązek i najpierwsze prawo troszczenia się zgodnie, według swoich możliwości, o wychowanie potomstwa zarówno fizyczne, społeczne i kulturalne, jak i moralne oraz religijne” (kan. 1136). Temu „najcięższemu obowiązkowi” (officium gravissimum) i „najpierwszemu prawu” (ius primarium) rodziców odpowiada uprawnienie dzieci do otrzymania wychowania na wielu płaszczyznach, tj. fizycznej, społecznej, kulturalnej, moralnej i religijnej.

Każde dziecko ma prawo, aby już od poczęcia rozwijać się prawidłowo pod względem fizycznym i ma prawo do tego, aby się urodzić (wychowanie fizyczne); ma prawo być wychowane do czynnego udziału w życiu społecznym poprzez wyrabianie takich cnót, jak szacunek do każdego człowieka czy miłość do ojczyzny (wychowanie społeczne); ma prawo zdobyć odpowiedni poziom rozwoju intelektualnego, dlatego powinno być posyłane do szkół, aby poznać się z dorobkiem ludzkości oraz kulturą duchową swojego narodu, a także rozwijać władze umysłowe i zdolność wydawania prawidłowych sądów (wychowanie kulturalne); ma prawo do właściwego uformowania swoich dyspozycji psychicznych, dzięki którym będzie mogło świadomie regulować swoje postępowanie i zajmować właściwe postawy (wychowanie moralne); ma prawo poznać zasady wiary i prawo żyć według tych zasad w celu uświęcenia się i osiągnięcia zbawienia (wychowanie religijne).

Ustawodawca, wskazując na znaczenie prawa dziecka do otrzymania wychowania zwłaszcza od rodziców, przewiduje sankcję karną za niezrealizowanie tego obowiązku przez rodziców: „Rodzice lub ich zastępcy, którzy oddają dzieci do chrztu lub na wychowanie w religii niekatolickiej, powinni być ukarani cenzurą lub inną sprawiedliwą karą” (kan. 1366).

W odniesieniu do wychowania religijnego, należy wyróżnić wychowanie chrześcijańskie (kan. 217; kan. 226 § 2; kan. 835 § 4) i wychowanie katolickie (kan. 793–821).

Wychowanie chrześcijańskie oznacza wychowanie prowadzone w duchu religii chrześcijańskiej, dokonujące się w wymiarze strukturalnym w ramach trzech zasadniczych wyznań chrześcijańskich: katolickiego, prawosławnego i protestanckiego. Ustawodawca w KPK/83 w zakresie obowiązku rodziny zastępczej do wychowania chrześcijańskiego stanowi: „Wierni, którzy przez chrzest są powołani do prowadzenia życia zgodnego z doktryną ewangeliczną, posiadają prawo do wychowania chrześcijańskiego, przez które mają być odpowiednio przygotowani do osiągnięcia dojrzałości osoby ludzkiej i jednocześnie do poznania i przeżywania tajemnicy zbawienia” (kan. 217). Dziecko powinno otrzymać chrześcijańskie wychowanie zgodnie z nauką przekazywaną przez Kościół w pierwszej

kolejności od rodziców (kan. 226 § 2) – także rodziców zastępczych. Ustawodawca kodeksowy stanowi: „Rodzice przed innymi mają obowiązek słowem i przykładem formować dzieci w wierze i praktyce życia chrześcijańskiego. Podobny obowiązek spoczywa na tych, którzy zastępują rodziców oraz na chrzestnych” (kan. 774 § 2). Dziecko ma prawo otrzymać formację duchową od rodziców, opiekunów oraz chrzestnych potwierdzoną praktyką życia chrześcijańskiego. W realizacji prawa dziecka do wychowania chrześcijańskiego, rodziców powinny wspierać również inne podmioty, takie jak Kościół i państwo.

Wychowanie katolickie, które jest pojęciem węższym niż wychowanie chrześcijańskie, stanowi konkretyzację wychowania chrześcijańskiego według zasad Kościoła Katolickiego i dokonuje się pod zwierzchnictwem władzy kościelnej. Ma podstawę w duchu wartości chrześcijańskich i Magisterium Kościoła.

Prawo dziecka do otrzymania katolickiego wychowania oraz obowiązek rodziny zastępczej do świadczenia takiego wychowania wynika przede wszystkim z kan. 793–995 skodyfikowanych w Księdze III KPK/83 w Tytule III „Wychowanie katolickie”. Dzieciom przysługuje uprawnienie do wychowania katolickiego ze strony rodziców oraz tych, którzy ich zastępują. Ustawodawca stanowi: „Rodzice oraz ci, którzy ich zastępują, mają obowiązek i zarazem prawo dobrania takich środków i instytucji, przy pomocy których, uwzględniając miejscowe warunki, mogłyby lepiej zadbać o katolickie wychowanie swoich dzieci (kan. 793 § 1)”. W sposób szczególny troska o katolickie wychowanie dzieci spoczywa na proboszczu (kan. 528 § 1; kan. 776).

Podobnie, jak przy realizacji prawa dzieci do wychowania chrześcijańskiego, w wychowaniu katolickim rodziców wspierają instytucje kościelne (kan. 794) i państwowe (kan. 793 § 2). Wychowanie katolickie powinno objąć pełną formację osoby ludzkiej, „dlatego dzieci i młodzież tak winny być wychowywane, ażeby harmonijnie mogły rozwijać swoje przymioty fizyczne, moralne oraz intelektualne, zdobywać coraz doskonalszy zmysł odpowiedzialności, właściwie korzystać z wolności i przygotowywać się do czynnego udziału w życiu społecznym” (kan. 795).

CUD NAD DNIEPREM

KS. DR FILIP KRAUZE

Pojęcie narodu politycznego odnosi się do sposobu sprawowania władzy rządowej nad określonym terytorium i ludnością, opierając się na prawie (konstytucji) oraz instytucjach państwowych. Nie jest więc on tożsamy z narodem kulturowym, określoną haplogrupą (genetyką), religią czy językiem. Naród bowiem teoretycy próbują ujmować przynajmniej na cztery sposoby: potoczny, biologiczny, polityczny, kulturalistyczny. Pomyślmy np. nad takim pojęciem, jak „naród amerykański”. Pierwsze słowa pierwszej na świecie konstytucji to właśnie: „My, naród Stanów Zjednoczonych”. Czy do tego narodu zaliczono wówczas ludność prekolonialną i niewolników sprowadzonych z Afryki? Jak było z prawami katolików? Nawet tak, wydawałoby się, nowoczesne społeczeństwo wymagało nie tylko wyostrzenia, ale też poszerzenia samoświadomości, by stać się skutecznym narodem politycznym, czerpiącym pełnymi garściami z kreatywności przybyszów, takich jak etniczni Irlandczycy, Polacy, Żydzi i Ukraińcy.

„Nieoczywistość narodowa” domaga się więc aktywnej i twórczej postawy danego narodu w celu samookreślenia, przetrwania i wykorzystania całości potencjału, m.in. przyrodniczo-geograficznego zajmowanego terytorium. Ta postawa wyraża się w formułowaniu doktryn narodowych, bez których niemożliwe jest długofalowe, długomyślne, zabezpieczone przed chwilowymi wahaniem politycznymi i gotowe na wyzyskanie sprzyjających okoliczności rozwijanie bytu narodowego. Mówiąc o okolicznościach sprzyjających, mam na myśli np. poddanych Prus, Rosji i Austro-Węgier, którzy bez względu na genetyczne koligacje własnych rodzin pod zaborami w 1918 roku określili się jako Polacy. Swoją drogą jednym z istotnych organów owej operacji była Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, powstała w relacji do Prus i Austro-Węgier, a przekazująca władzę naczelnikowi państwa Józefowi Piłsudskiemu. Jak sama nazwa wskazuje, ówczesna doktryna zakładała odrodzenie Polski jako monarchii, najpewniej katolickiej. Obawy o skopowanie przez polskie masy robotniczo-chłopskie mordy na carze Mikołaju II Romanowie popchnęły nasze dalsze losy w kierunku republikańskim.

Obawy, jak zresztą można stwierdzić, cytując Lenina za Davisem, bezpodstawne: „Polacy widzieli w czerwonoarmiejskich nie braci i wyzwolicieli, ale wrogów. (...) Ta rewolucja, na którą liczyliśmy w Polsce, nie powiodła się. Robotnicy i chłopi powstali w obronie swojego klasowego

Przyjęcie w ciągu dwóch tygodni dwóch milionów bratnich uchodźców to fakt, z którym się nie da polemizować. Postąpiliśmy jak prawdziwe mocarstwo, jak naród polityczny.

wroga, pozwalając, aby nasi dzielni żołnierze z Armii Czerwonej umierali z głodu, zapędzani w zasadzki, pobici na śmierć”.

Powyższe słowa są o tyle znamienne, że odnosząc się do traktatu ryskiego, jednocześnie jak ułaf pasują do współczesnych porażek Kremla. Traktat ryski z kolei, zdaniem wielu komentatorów, stanowił zdradę zarówno wobec polskiego ziemiaństwa, które nawet za caratu utrzymało majątkową substancję narodową na ziemiach niniejszym oddanych pod sowiecką nacjonalizację, jak i wobec Ukraińców, którzy ramię w ramię z Polakami odpierali sowiecką nawałę w pamiętnym roku 1920. Zresztą kontrofensywa Budionnego była właśnie skutkiem wyprawy kijowskiej, mającej na celu utworzenie niepodległej Ukrainy. Wymieniając atamana Semena Petlurę czy generała Marka Bezruczko (bohatersko bronił Zamościa przed Sowietami), warto pamiętać, że swoją nadzieję na odzyskanie niepodległości Ukrainy wpisali oni w doktrynę, która byłaby skuteczna, gdyby została zastosowana konsekwentnie przez Rzeczpospolitą. Założenie, iż warto podzielić się niepodległością z Ukrainą, by mieć u swego boku przyjazny naród zamiast spadkobierców caratu, ścierało się z twierdzeniem, że Ukraińcy to w istocie zruszczeni Polacy i należy ich siłą polonizować.

To drugie podejście stało się wodą na

młyn grupy nacjonalistów, dla których nie Warszawa, ale Wiedeń był oczywistym punktem odniesienia. Znamienne, że zjazd założycielski Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów odbył się w 1929 r. w Wiedniu, a już w czasie rozbiorów Austro-Węgry robiły wszystko, by w swoim dominium eskalować napięcia na tle etnicznym, czego najjaskrawszym wyrazem była polityka Klemensa von Metternicha. Chociaż wydarzenia lat 1846 i 1943 dzieli prawie stulecie, ich wydźwięk wykazuje jaskrawe podobieństwo. Tak oto o „rabacji galicyjskiej” pisała Eliza Krasicka: „[uważano powszechnie, że Metternich] przy pierwszych rozruchach wypuścił chłopów od lat skrycie szczutych przeciwko szlachcie, wypuścił galerników i złoczyńców, jak zgrają żądną krwi i za każdą głowę obiecał 10 florenów. To jest całkowita prawda, mimo oficjalnych zaprzeczeń”. „Kłątwa Chmielnickiego”, czyli chwiejne poszukiwanie wsparcia dla ukraińskiej państwowości w Rosji (w kontrze zarówno do Tatarów, jak i Rzeczpospolitej), okazała się drugą stroną tego tragicznego medalu. Założenie, że Ukraińcy to pozbawieni prawdziwej tożsamości Rosjanie, jest wobec powyższego nie tylko niedorzeczne, ale i szkodliwe, wpisując się dokładnie w toksyczną politykę moskiewską.

Dzisiaj musimy się zmierzyć z historycznym unikalnym momentem. Mamy szansę ponownie stać się narodem politycznym, podobnym do Rzeczpospolitej Obojga Narodów. W przeciwnym razie zamknięcie się w granicach narodu etnicznego niesie ze sobą liczne zagrożenia. Jednym z nich jest łatwość rozgrywania naszej polityki wewnętrznej kwestiami etnicznymi. I to nie jest żadne myślenie życzeniowe. Przyjęcie w ciągu dwóch tygodni dwóch milionów bratnich uchodźców to fakt, z którym się nie da polemizować. Postąpiliśmy jak prawdziwe mocarstwo, jak naród polityczny. Dowodem na podobne myślenie po drugiej stronie granicy są słowa prezydenta Wołodymyra Zełenskigo: „Jesteśmy obywatelami Ukrainy, mamy u siebie ponad 100 narodowości. Tu [Moskwie] chodzi o zniszczenie i eliminację wszystkich tych narodowości”. Również naszej, w bliższej lub dalszej perspektywie. ■

Wojenne wybory

DR HAB. MICHAŁ WYROSTKIEWICZ

W Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego świętujemy zwycięstwo życia nad śmiercią oraz prawdy i pokoju nad kłamstwem i wojną, będących skutkami działań szatana i ludzkiej krótkowzroczności pozwalającej za dobro i szczęście uznawać ich pozory. *Triduum sacrum* te pozory demaskuje. Pusty grób zaś uświadamia, że dobro ostatecznie pokonuje wszelkie zło. Wynika to z natury świata stworzonego przez dobrego Boga. Po Wielkim Piątku w końcu przychodzi Niedziela Zmartwychwstania. Nieraz jednak potrzeba więcej niż trzech dni, aby się to stało. Konieczny jest czas, w którym ludzie na tyle przybliżą się do prawdy i jej zaufają, że podejmą właściwe decyzje, których efektami będą czyny budujące świat zgodny z wolą Stwórcy, czyli przyjazny człowiekowi. Bo w doczesnym świecie, którego głównym organizatorem jest człowiek, to od jego decyzji zależy, kiedy w końcu zatriumfują życie, prawda, dobro i pokój. Dziś ukonkretnieniem tego jest pokój w Ukrainie.

Zmierzające do pokoju odpowiedzialne i odpowiednio deklaracje oraz czyny wymagane są najpierw od rządzących. Jednak, jak się okazuje, nie każdy z nich potrafi temu sprostać. Trudno bowiem za właściwe uznać zachowawcze rozstrzygnięcia polityków tłumaczących, że ich powściągliwość w działaniach a nawet w słowach, wynika z chęci zapobieżenia większemu złu. Bo co może być większym jeszcze złem, przed którym trzeba się chronić, niż akty mające znamiona ludobójstwa uzupełniane kłamstwami i łamaniem wszelkich umów międzynarodowych? Przecież – jak wynika z wielu dokumentów (w tym z traktatów unijnych) – podstawową wartością jest życie ludzkie zabezpieczane przez sprawiedliwość.

Okazuje się jednak, że to często jedynie górnolotne hasła. Trudno bowiem myśleć inaczej, gdy bez problemu można dostrzec, że kiedy uznający się za przywódców Europy politycy mówią o rezygnacji ze skutecznych sankcji wobec Rosji w imię zabezpieczenia kontynentu przed ewentualnymi (jedynie ewentualnymi!) – a ludobójstwo w Ukrainie już jest faktem) niekorzystnymi skutkami, to myślą przede wszystkim o kwestiach ekonomicznych i tzw. świętym spokoju (dla jasności warto podkreślić, że ze świętością i prawdziwym (s)pokojem ten stan nie ma

nic wspólnego). W konsekwencji decyzje i działania rządzących zyskują wyraźne znamiona tchórzostwa i wyrachowania. Bo jak inaczej tłumaczyć zachowanie tych, którzy twierdzą, że „porządek musi być”, a jednocześnie zgadzają się na poważny nieporządek w wielu sferach życia, oprócz finansowej i komfortowej. A jeśli słusznie się uzna, że porządek odzwierciedla się w prawie, to jak z dążeniem do porządku pogodzić „przymykanie oczu” na łamanie praw człowieka w Ukrainie? Jak inaczej, jeśli nie tchórzostwem i wyrachowaniem, tłumaczyć tych, którzy czyniąc swym mottem wolność, równość i braterstwo, zgadzają się na szabrownictwo, gwałty, akty terrorystyczne i przypominające eksterminację zabójstwa? Okazuje się więc, że porządek oraz wolność, równość i braterstwo dotyczą tylko wybranych. I są mniej istotne niż własne finanse i komfort. W naiwnym tłumaczeniu zaś,

tylko do piłatowych, ale jeszcze bardziej do tych, jakie kierowały ludźmi w rajach, którzy chcieli być „jak Bóg” i decydować o tym, co jest dobre i złe, oraz o tym, kto ma żyć a kto nie, co symbolizuje chęć zjedzenia owoców z drzewa życia (Rdz3,1-5).

Wojna, która militarnie rozgrywa się w Ukrainie, a politycznie i moralnie w całym świecie, dzieląc nie tylko polityków, ale całe społeczności i pojedynczych ludzi, na zwolenników oraz przeciwników strachu i siły oraz prawdy, porządku i solidarności, rozgrywa się w życiu i sumieniu każdego z nas. Nie można być bowiem biernym obserwatorem wojny u sąsiadów. W jakimś sensie, wszyscy jesteśmy „na froncie”. Wszyscy bowiem dyskutujemy o niej, przekazujemy informacje czy robimy zakupy. I to są nasze „fronty” oraz „działania wojenne”. Przez nie bowiem opowiadamy się po jednej ze stron: życia i prawdy, które emanuje

Wojna, która militarnie rozgrywa się w Ukrainie, a politycznie i moralnie w całym świecie, dzieląc nie tylko polityków, ale całe społeczności i pojedynczych ludzi, na zwolenników oraz przeciwników strachu i siły oraz prawdy, porządku i solidarności, rozgrywa się w życiu i sumieniu każdego z nas.

że nie należy drażnić zbrodniarza (którego dla „świętego spokoju” nie trzeba nawet tak nazywać) – co w praktyce oznacza poświęcenie Ukraińców dla zachowania pozorów pokoju w świecie – nie da się nie usłyszeć słów, które mocno wybrzmiały w Wielki Piątek, że „lepiej [...], aby jeden człowiek zginął za naród” (J11,50).

Poszukując innych biblijnych analogii można dostrzec, że ludzie nie potrafiący zająć jednoznacznego stanowiska w obliczu barbarzyństwa, jakiego doświadcza naród ukraiński, a jednocześnie próbujący wchodzić w pozorny dialog z kłamiącym i wielokrotnie skompromitowanym tyranem oraz jego reżimem, są podobni do „praworządnego” Piłata. Tak jak on zdają się pytać: „Cóż to jest prawda?” (J18,38). Z założenia zaś nie licząc się z nią i odrzucając zdrowy rozsądek kierują się żądzą i fałszywymi ambicjami analogicznymi nie

z pustego grobu w wielkanocny poranek, lub śmierci i kłamstwa, które zdawały się triumfować w wielkopiątkowe popołudnie. Wbrew pozorom są to ważne wybory moralne, wpływające na kształt świata a i nasze zbawienie. Można więc, „umyc ręce” zasłaniając się brakiem wiedzy lub możliwości wyboru. Ale można też uznać, że nawet małym gestem nie chce się wspierać i legitymizować barbarzyńskiego reżimu. Nawet jeśli to oznacza straty materialne i potrzebę wyjścia z własnej strefy komfortu. Tu chodzi o „bycie człowiekiem” – o moralną jednoznaczność; o potwierdzenia wyboru podstawowego wiernością nawet w małych rzeczach, pozornie niemal nieistotnych. Bo one – jak zapewniał Jezus – przekładającą się na wierność w wielkich sprawach (Łk16,10). I są przepustką do życia wiecznego ze Zmartwychwstałym. ■

WIĘCEJ PIENIĄDZA MNIJ O NIM WIEDZY?

MARIAN MISZAŁSKI

Czy demokracja może być totalitarna? Oczywiście: wtedy, gdy procedury demokratyczne wkraczają w obszary, w których opinia większości może zastępować prawdę.

Prawdy nie ustala się w drodze głosowań, więc tam, gdzie demokracja wkracza w obszar nauki można mówić o poważnym niebezpieczeństwie dla wiedzy. To samo dotyczy religii – wprawdzie w religiach mamy do czynienia z prawdą objawioną, nie mniej jednak zastępowania tej prawdy „opinią większości” jest zamachem na samą istotę wiary i religii. W zasadzie podobnie jest i w kulturze, w sztuce: wprawdzie powiadają, że „de gustibus non disputandum est” – niby „piękno” to kategoria bardzo subiektywna – jednak bez talentu i mozołu pracy nie ma sztuki, jest raczej hucpa, geszeft, tandeta i kicz. Czy aby wielki problem naszych czasów nie polega między innymi na tym, że władze państwowe (więc władza polityczna) – legitymizowane demokratycznie – roszczą sobie prawa do wkraczania właśnie w te dziedziny, w które nawet demokratyczna władza sięgać nie powinna?

Prawo Gershama/Kopernika („pieniądz gorszy wypiera pieniądz lepszy”) zauważono już przed wiekami, gdy powszechnie jeszcze w obiegu były pieniądze prawdziwe, to znaczy oparte na kruszcu, złocie lub srebrze. Miały tę zaletę, że bez względu na sytuację rynkową – czy było towarów pod dostatkiem, czy był kryzys – niezależnie od swej siły nabywczej sam pieniądz miał swoją wartość: zawartość w nim złota czy srebra. Fałszerstw na tym pieniądzu dokonywała przede wszystkim władza, tam, gdzie emitowała ten pieniądz – manipulując zawartością kruszcu. Jeszcze w początkach XX wieku były w Europie i Ameryce w obiegu monety złote i srebrne.

W latach 80-ych XX wieku, po załamaniu się ustalen słynnej światowej konferencji w Breton Woods, odstąpiono od wymiennalności pieniądza na kruszec. Zatriumfował pieniądz papierowy. O ile złoty luidor czy dolar miał swa wartość jako złoto – papierowy dolar czy euro jako

papier nie ma żadnej wartości... Można porównywać już tylko ich siłę nabywczą. Tymczasem na horyzoncie pojawia się „pieniądz elektroniczny” – sam w sobie nie wart już nic, nawet nie tyle, co paperek dolara albo euro...

Nie od rzeczy będzie zauważyć, że ten swoisty proces degradacji pieniądza dokonuje się równoległe do odchodzenia przez nowożytnie państwa od modelu państwa jako „stróża praw naturalnych” w stronę demokratycznego państwa totalitarnego, w którym prawo stanowione – bo demokratycznie! – może negocjować lub unieważniać prawa naturalne. Jeśli widzimy to w niemal powszechnym ustawodawstwie demokratycznym (aborcja, eutanazja, uznanie „płci kulturowych”, rugowanie elementów religijnych z życia publicznego) – to czemużby miało być inaczej w obszarze finansów, pieniądza?...

Pieniądz oparty na kruszcu sam w sobie był towarem, poza tym, że pełnił rolę miernika wartości. Papierowy pieniądz nie jest już towarem – może tylko w niewielkim stopniu, w jakim daje się wymienić na inny, też papierowy, ale o większej sile nabywczej, albo bardziej stabilny. Co nadaje wartość pieniądźowi „pustemu”? Przekonanie, opinia, więc wiara ludzi, że taki pieniądz ma wartość...

Już w XXI wieku byliśmy świadkami dwóch potężnych kryzysów finansowych. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby rządy nie interweniowały: być może skończyłoby się tylko bankrutem kilku potężnych banków-spekulantów; natomiast wiadomo, że te interwencje rządowe za pośrednictwem banków centralnych dostarczyły na rynek ponad dwa biliony dolarów i euro, które szalenie pobudziły inflację na świecie, w całej strefie dolara i euro. Inflacja zaczęła się w Ameryce i Europie daleko wcześniej, niż pandemia czy atak Rosji na Ukrainę. One tylko przyspieszyły ten proces. Proce-

sy ekonomiczne nie dokonują się z dnia na dzień; długo narastają, nabrzmiewają – aż eksplodują przy byle zawirowaniu.

Po powołaniu w 1913 roku w Ameryce tzw. Systemu Rezerwy Federalnej upowszechnił się – także poza Ameryką – tzw. system bankowej rezerwy cząstkowej. Polega on na tym, że banki pożyczają sobie...więcej pieniędzy, niż faktycznie mają! Korzystają z tego przede wszystkim demokratyczne rządy, gdyż politycy w demokracjach muszą zabiegać o popularność, a tę można kupować wydatkami, rozszerzaniem sfery „państwa opiekuńczego”: demokratyczne rządy zatem zaciągają pożyczki, robią gigantyczne długi i uchwalają radośnie deficyty budżetowe – a banki za swe „puste pieniądze” wykupują obligacje rządowe, czyli finansują państwowe długi.

Taka właśnie polityka doprowadza do stałej, permanentnej inflacji – czasem wolniejszej, czasem szybszej – ale nieustannej. Powiedzieć można, że państwo opiekuńcze może i rozszerza zakres swej „przymusowej opieki” – ale jest to opieka coraz gorsza i coraz bardziej kosztowna dla obywatela. Bo – trzeba to powtarzać – inflacja uderza najmocniej w biednych i w klasę średnią. Powoduje nadto erozję przedsiębiorczości, zniechęca do niej.

Jak blokować wpływ władzy politycznej na ilość pieniądza znajdującego się w obiegu? Ekonomisci liberalni wskazują cztery kierunki pożądanej kontr-ofensywy przeciw polityce pro-inflacyjnej współczesnych państw: zakaz finansowania ich deficytów budżetowych kredytami ich banków centralnych, likwidacja monopolu banków centralnych na emisję pieniądza, całkowita niezależność banków centralnych od rządów, wreszcie – powrót do pieniądza kruszcowego.

Trudna sprawa – ale wobec współczesnego etatystyczno-finansowego Molocha warta trudów... ■